

SPRAWY SZKOLNE NA ŚLĄSKU

DODATEK DO MIESIĘCZNIKA „CHOWANNA”

Znakomity pisarz, p. K. Makuszyński, który jako Delegat Polskiej Akad. Lit. brał udział w rozstrzygnięciu konkursu polonistycznego, zorganizowanego w r. b. w śląskich szkołach średnich, zamieszcza w „Kurierze Warszawskim” następujące impresje:

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

Dwa spotkania.

Przed wielu laty, kiedy bengalskimi ogniami gorzała molojecka głowa, zaniósło mnie w czarny kraj, z którego wyciskano pot i krew i z którego wydobywano węgiel. Studencina — wezwany do narodowej służby przez tych wspaniałych ludzi, co się jak płomień ciskali w mroczne zakątki i podpalali dusze jak strzechy, — przemyslałem się po zapadłych osiedlach Górnego Śląska i... „nauczałem”. Oszołomiony, aż do dreszczu przejęty ważnością zadania, pobity trwogą, czy podołam tej nieznanej pracy, — sam w sercu biedaczyna i nędzarz, — dzieliłem się tym, co miałem w „prywatnej szkatule” z owymi, co nie mieli nic prócz żarłocznej tęsknoty i łakomego głodu. Miłowałem mowę rodzoną i z pokornym skarbem tej miłości poszedłem do twardej, smutnej, głęboko zamyśnionej gromady robotników, Tytanów milczących. W jakichś pustych szopach, w zaczajonych zakamarkach, dobywałem z zanadrza książkę, książkę promienistą, najczęściej Mickiewicza i zdławionym głosem czytałem z niej jak z psalterza... W książkę tę, jak w gwiazdę betleemską, wpijały się spojrzenia oczarowanych oczu; dusze posiwiałe od zgryzot, blade od tłumionych rozpacz, otwierały się jak kwiaty przed nocą, aby pić rosę niebieską. Studencina czytał i czytał, aż do zaschnięcia w gardle, lecz zawsze było za mało. — „Tu przerwał, księgę trzymał...” — Słowo dudniło jak grzmot i toczyło się po struchlałych sercach. Trzeba było objaśnić, czemu tak brzmi, albo czemu krew żywa z niego tryska, czemu zanosi się wielkim płaczem, lub

czemu ręce podnosi ku niebu. Czyniłem to niezdarnie, z rozpaczliwą zdyszanaą chęcią, by twarde dusze, obrośnięte mchem i zasnuęte mrokiem, mogły pojąć i zrozumieć. Na wielu srogich twarzach, z których nie można już było zmyć węglowego pyłu, co się w nie wżarł, widać było mękę zmagania się ze słowem: wielkim, brzemennym, wysokim, chmurnym, skrwawionym lub szumiącym jak nawałnica. Ci najszanowniejsi polscy ludzie, najpracowitsi i najtwardsi, przedzierali się przez księgę, gąszczem słów zarosłą, jak pionierzy przez puszcze. Pot spływał z ich czoł i pot spływał zapewne z ich serc. Słowa padały na nich jak obfity deszcz, co ich rzeźwił i radował. Nie słyszeli dotąd takiej mowy najpiękniejszej, dostojnej jak modlitwa, śpiewającej jak ptaki. Ogarnęło ich zdumienie, że to ich mowa, polska mowa. Jak ryba chwytła powietrze, tak oni otwartymi ustami pili każdy dźwięk. Wysiłkiem zdumionych spojrzeń przyglądali się każdemu słowu, jak promieniowi słońca. Chcieli je zapamiętać, zapisać sobie na korze serca, wszczepić w duszę. Przelekły studencina czytał nieraz do białego świtu: on w tej szopie, inny w Zabrze, inny w Mysłowicach, inny gdzieindziej jeszcze, bo nas jak łowców dusz we wszystkie pchnięto strony.

Na czarną ziemię padły zaledwie mizerne ziarenka; nie można przecie przez kilkanaście nocy, pełnych niepokoju, przerać ugoru, co przez wieki stęzał w skałę. Na spekaną, nieszczęsną — „niehumaną ziemię“ — padło kilka kropelek dżdżu, kiedy morza było potrzeba, aby ją napoić. Wciąż się tam ktoś przemyskał z Krakowa, zastukał w pośpiechu w jakieś serce, jak w okno na obrazie Grottgera, i przemijał jak nocne widmo. Byli i tacy najdzielniejsi, co się przyczaili w jakiejś norze i trwali na posterunku, nie opuszczając ani na chwilę zadymionej czadem ziemi. Wspaniali to byli pracownicy! Któż jednakże mógł wyplenić okropne chwasty, co zagłuszyły lasy, ogrody i pola, zetrzeć liszaje i śniedzie, co poczwarnym nalotem pokryły mowę polską, najczcigodniejszą i najsędziwszą, bo piastowską. Muł zamacił i zbrudził przezczystość jasnej wody, złe wichry pokrzywiły drzewiny słów, rosły one przeto pokracznie w oszalałej różnorodności kształtów. Wielkie było męczeństwo tej mowy, co się rozpaczliwym wysiłkiem wpiła korzeniami w głąb ziemi, byle przetrwać i byle żyć. „Czarny lud“ sycił w sobie utajone, nieświadome niepokoje i pazurami czepiał się nadziei. Potem przewalała się niezmierna burza i zmiotła z tej ziemi duszność, wichr spędził sponad niej chmury, a spod niej dobyły się siły przyczajone i wreszcie ta ziemia nieszczęsna własną zagadła mową. „Za panią matką pacierz idzie gładko“, a pani matka zaczęła uczyć niestrudzenie, skwapliwie, z namiętnym pośpiechem, aby odrobić zaniedbania sześciu wieków. Często rozmyślałem: — jak tam jest

teraz? Twardzi ludzie sprzed wielu lat odeszli już zapewne na spoczynek po straszliwej mitrędze, przed odejściem po raz pierwszy szczęśliwym uśmiechnawszy się uśmiechem. Cóż jednak czynią młodzi na tej czcigodnej ziemi? Jaka jest ich mowa? Czy z łupiny stwardniałego mułu wydobyli słowo nieskażone, przeczyste i prawdziwym grające blaskiem? Czy odnaleźli „słowo zgubione“ — zakopane w ziemi jak złote dukaty przed pożądliwym wzrokiem złego sąsiada, który w piekielnej mądrości rozumiał, że gdy komu zabiorą jego mowę, zabierają mu z nią i duszę?

Dziwnie się plecie na Bożym świecie. Przed kilku dniami otrzymałem zlecenie, by z ramienia najwyższej instytucji literackiej udać się na Górny Śląsk i zbadać troskliwym sercem: jak młodzież szkolna mówi tam i pisze po polsku, czy mowa swego przyrodzonego nabrała blasku, czy spełzła z niej śniedź, czy starto z niej liszaje. Przyznam się, że nad moją głową począł krążyć nietoperz niepokoju. Dwadzieścia lat odnowiciel-skich — to chwila zaledwie wobec niszczących wieków. Nawet „kiedy zapał tworzy cudy“. — Równocześnie cicha, miękka fala zalała mnie rzewność... Powiał ku mnie wiatr od dalekiej młodości, mam bowiem jeszcze ten wytarty i spracowany tom „Dziadów“, z którym wędrowałem po biednych zaułkach. Zaułków prawie, że już nie ma. Wspaniałe gmachy pyszną się swoją potęgą, jak mury niezdobytej fortecy. Białłość kamienna rośnie na węglu.

Przyniesiono mi wielki pakiet — nie akcyj węglowych! — lecz innych „papierów wartościowych“: polskie wypracowania najwyższych klas gimnazjów śląskich. Należy wyjaśnić, w czym rzecz: oto od niedawna, w trosce o poziom polonistyki, wprowadzono w całej Polsce coś w rodzaju szlachtetnego turnieju uczniów. Piszą oni na zadany temat wypracowania, ubiegając się o nagrodę — albo osobistą, albo zespołową, aby zdobyć „order“ dla całej klasy. „Konkurs polonistyczny“ poruszył w młodych ludziach ambicję, potroił ich starania, nakazał głębokie zastanowienie. Tematy ułożone są tak roztropnie, by młodzieńcza konnica nie mogła pocwałować po nich ze szwoleżerską brawurą jadąc oklep na rozwierzganym słowie, bujając na fantazji, albo płynąc po rozlewnej wodzie. Dotarcie do nagrody nie jest sprawą łatwą — trzeba wiele umieć, wiele przeczytać, dobrze myśleć i przede wszystkim pisać nienaganną polszczyzną. Z zadania nie można wykpić się „felietonowo“. Konkurencja jest mocna, szlachtetne współzawodnictwo zawzięte, dobra sława zespołu staje się przykazaniem. Profesorowie całym sercem biorą udział w tej nieknej sprawie. Ba! Po mnie też chodzą dreszcze... Pragnąłbym — och, jak bym pragnął! — aby „mój“ teren, „moja“ ziemia, „moje“ pole walki, okazały się ogrodem, świetnie kwitną-

cym-najczęstszymi kwiatami słów, myśli wspaniale rozwitych, zdań jasnych i przejrzystych.

Gdzieindziej, w innych stronach szerokiej polskiej ziemi, łatwiej o taką wiosnę, lecz tu zbyt długo skostniała trwała zima. Trudno... Będzie jak Bóg da... Trzeba czytać!

Czytam i czytam. Przez dwa dni, czytam przez trzeci dzień wypracowania ze wszystkich stron czarnej ziemi. Najpierw z lękiem przyczajonym, potem z zadziwieniem, potem z radością! Zaczynam czytać głośno, aby umarli — kiedyś posępni w swym milczeniu ojcowie — mogli usłyszeć, jak mówią ich śląskie dzieci. Niech się uradują radością wielką... Oto jeden chłopczyzna pisze polszczyznę tak nienaganną, tak ślicznie prostą i tak doskonale zwartą, że urzędowo damy mu biedną nagrodę, lecz ja bym go uściskał poza regulaminem, na rachunek własny. Oto jedna panienka poczyną sobie ze słowem niemal zuchwale, z tą pozorną lekkością i łatwością wdzięcznie udaną, co uskrzydla słowa i nie pozwala czytającemu dostrzec trudu zmagania się z nimi, a ten trud do najcięższych należy. Jakaś inna młoda dusza ustawia słowa w szyku zwycięskim, niezachwianym, niemal doskonałym szyku. Tak czynią najlepsi i wybrani, lecz wśród dziesiątków wypracowań, przeto na setkach zapisanych kart, bodaj że ani razu słowo nie zostało pohańbione. Zdarzy się takie i owakie, jeszcze nazbyt zgrzebne, niepewne i chwiejne, nie dobrane do pary, nieszczęśliwie ożenione, zbyt nadęte, słowo z miną nad stan — lecz przenigdy pokraczne, zepsute, robaczywe, podejrzanego pochodzenia, przemyczone przez niedaleką granicę. O radości! Przed niewielu dziesiątkami lat trudno mi się było dogadać z młodzieżą na tej polaci ziemi, w tej chwili jestem dosłownie oszołomiony. Słowa śląskiej młodości są czyste. Uśmiechają się do mnie swoim świeżym urokiem. Pyszną się, że nie ma na nich skazy. Zbędne przeto były moje trwogi i niepokoje, za to radość tym większa. Pragnąłbym nagrodzić wszystkich tych, których pisma dotarły do ostatecznej oceny, lecz regulamin nastroszył się i najeżył. Jako Pestalozzi nie zrobiłbym kariery, bo nie ma we mnie surowej dostojności, lecz ja wiem, jak tu było, a widzę, jak jest. Czcigodna i wspaniała mowa polska już mieszka między nimi. Młodzież, co pisała te wypracowania, odrobiła w namiętnym trudzie wszystkie szkody, a coraz jej będzie więcej, albowiem niemal pierwsze są to zastępy.

Pomogła jej przede wszystkim książka polska — największy nauczyciel, mistrz najwznioślejszy. Musieli ją tu czytać z niepomierłą radością, pili ją, jak spragniony ze źródła na pustyni. Czytali ją zapewne nie tylko oczami, lecz każdym włókmem serca. Jest to sprawą godną rzetelnego podziwu, ile czytała ta młodzież — od Reya do najmłodszych. — (Jeden

nawet mnie czytał, wyraźny dziwak!) — A z wypracowań widać jasno, że chłopaki i panienki nie koloryzują i nie sypią na wiatr plewy licznych tytułów, co stwierdzić można łatwo. Ze skwapliwą przyjemnością muszę przy dobrej sposobności zmartwić pogromców Sienkiewicza, donosząc im co prędzej, że Sienkiewicz żywie tu w niezmiernej glorii. Jeden za drugim śląski smyk — jakby się szeptem zmówili — ogłasza panom profesorom i panu delegatowi Akademii, że duszę jego ogrzał Sienkiewicz, że dumę jego krwią nasycił Sienkiewicz, że jego w pierwszym rzędzie mniema w literaturze ojczystej tym, co do „zbrojnego czynu“ zwołał pospolite ruszenie polskich serc i dusz. W wypracowaniach szkolnych młodzież śląska złożyła mu hołd uroczysty z nieklamaną powagą. Bardzo to ucieszy Sienkiewicza, którego „niewdzięcznością nakarmiono“.

Z licznej gromady nagrodzono czterech szczęśliwych. A to jest najważniejsze, że mowa polska im to zapamięta i najwspanialej ich nagrodzi, bo zawsze będzie z nimi. Niechże jej blaski diamentowe, jej głosy rozliczne, jej promienistą jasność poniesie młodzież śląska po pracowitym kraju, do każdego zakątka i sercu każdemu niech o niej radośnie opowiada.

MARIA BARANOWSKA.

Świetlice szkolne i międzyszkolne.

(Uzasadnienie potrzeby świetlic szkolnych. Cel, formy świetlic. Próby rozwiązania programu pracy w świetlicy. Kierownik świetlicy.)

Wśród wielu zagadnień, wchodzących w zakres prac wychowawczych znajduje się i sprawa świetlic szkolnych. W okręgu śląskim stała się ze względów społecznych i wychowawczych bardzo aktualna. Aby akcja świetlic szkolnych była równie skuteczna, jak aktualna, wymaga przemyślenia i starannego rozwiązania.

Dla naświetlenia samego zagadnienia załączam kilka uwag dotyczących świetlic szkolnych i międzyszkolnych, opartych na doświadczeniach, poczynionych na terenie świetlicy międzyszkolnej w Cieszynie.

Uzasadnienie potrzeby świetlic szkolnych.

Szkoła pracuje według ściśle przepisane programu, jej metody są na ogół określone. Jej zadaniem jest przekazywanie dóbr kulturalnych i kształcenie czynnych obywateli. Organizacja szkoły wymaga stałej zbiorowej unormowanej pracy.

Różnorodność rozwoju dziecka i warunków jego rozwoju sprawiają, że nie wszystkie dzieci znajdują możliwość zaspokojenia swych zainteresowań w szkole. U innych znowu nie potrafi szkoła tych zainteresowań rozbudzić, bo pomna swego celu, musi iść naprzód, aby zadośćuczynić wymaganiom programu. W miarę komplikowania się życia społecznego i gospodarczego narastają obowiązki i trudności dla szkoły. Nie wystarczają jej godz. lekcyjne na rozwiązywanie trudnych zadań, szczególnie że nie zawsze umie nauczyciel wykorzystać niewyczerpane źródło wartości wychowawczych, tkwiących w samym materiale nauczania i sposobie przyswajania go. Tempo rozwoju dzisiejszego życia nie pozwala na zamknięcie się w kostniejących ramach przeszłości, bo życie aktualne wdzierza się do murów szkolnych. — Przez bliższe poznanie aktywnej i ruchliwej duszy dziecięcej doszliśmy do przekonania, że samo udzielanie nauk i rad jest martwe bez przeżycia ze strony dziecka, bez jego współudziału w zdobywaniu wiedzy lub zasad moralnych. Nie wystarcza zatem tych kilka godzin pobytu dziecka w szkole, aby je wychować, bo przeżycia szkolne nie zawsze są tak żywe i tak silne, aby wytrzymać mogły współzawodnictwo z życiem na ulicy, w domu, w kinie w towarzystwie rówieśników czy starszych.

Niektóre dzieci mają specjalne zainteresowania. Nie mając jednak zdolności wypowiedzania się ani zdolności szybkiego przetrawiania treści, nie mają w szkole sposobności do wyżycia się. Tym dzieciom trzeba by stworzyć warunki do zaspokojenia ich głodu umysłowego. — Jeśli się obserwuje zdolność inwencji dzieci przy organizowaniu zabaw i nieprawdopodobną wprost cierpliwość przy dokonywaniu wszystkich czynności, potrzebnych do zrealizowania projektów zabaw, musi się przyznać, że dzieci, którym życie nie pozwala na swobodne bawienie się, nie przeżyły czegoś najpiękniejszego, a zarazem czegoś bardzo wychowawczego.

Jak postępuje dom z dziećmi, wiemy. — Dziecko jest w wielu wypadkach ciężarem, czymś, czego się trzeba pozbyć, bo dokucza, zabiera za wiele miejsca; zostawszy bez opieki, popełnia głupstwa. Dziecko jest główną wyręką w domu lub kością niezgody między rodzicami. Dzieci, kochane przez rodziców często zadrecza się nadmiarem opieki i troskliwości, a nie wychowuje. Jak reaguje dziecko? Ono szuka ujęcia dla istniejących a tłumionych popędów, naśladuje starszych, korszta skwapliwie, gdy mu się nadarzy okazja do wyżywiania się. Ulica, hałda, szynk, kino, wyzysk i brak zrozumienia ze strony starszych współdziałają przy rozwoju drzemających instynktów.

Byłam kiedyś w Domu Oświatowym przy ulicy Francuskiej. Słyszac silny rozgwar głosów dziecięcych w czytelni,

zaglądnełam do niej. Był dzień wspólnej zabawy. Rozpromienione twarze tak rozbawionych dzieci, że nie spostrzegły wejścia obcej osoby, świadczyły o tym, że dzieciom tam dobrze. Nazajutrz spędziłam kilka godzin w czytelni i obserwowałam dzieci, przychodzące dla czytania książek. Dzieci przeważnie biedne, które z poszanowaniem odnosiły się do książek i zachowywały spokój, aby nie przeszkadzać innym w czytaniu. Czytelnia ta jest dobrodziejstwem dla dzieci, mieszkających w śródmieściu. A na peryferiach? Ile dzieci spędza czas wolny stale na ulicy? Czy nie pomogłoby sprawie wychowawczej stworzenie tym dzieciom takich warunków w szkole, aby tam mogły przeżywać w otoczeniu kulturalnym, sprzyjającym wychowaniu, popołudnie. Miejscem takim może się stać świetlica. Mówiąc o tym, nie mogę się obronić przed myślą, że wyrasta dla szkoły nowe, trudne zadanie, dla przeciążonego pracą nauczyciela nowy ciężar, lecz i korzyści bardzo wielkie tak dla dziecka jak i dla szkoły. To co szkoła w trudzie codziennym buduje w duszach dziecięcych, burzy nieraz środowisko, dom, towarzysze, ulica. Czym dłuższy i głębszy zatem wpływ szkoły, tym więcej prawdopodobieństwa, że jej dążenia będą skuteczne.

Cel.

Jak wynika z powyższego jest celem świetlic szkolnych stworzenie miejsca w szkole, gdzie dzieci, mające czas wolny, mogłyby ten czas spędzić tak, aby się czuły dobrze a rozwój ich postępował w kierunku społecznie i moralnie pozytywnym. Oprócz tego powinna świetlica służyć do odbywania prób i przygotowań do imprez szkolnych. Ona jest zarazem miejscem rozrywki jak i pracy. W świetlicy powinny się znajdować czasopisma i gry dla dzieci, nie śpieszących się do domu lub czekających na coś w szkole. Świetlica jest miejscem, gdzie dzieci, korzystając z znacznie większej swobody, niż w klasie, mogą się przyzwyczajać do współżycia towarzyskiego, nabierać pewnej kultury towarzyskiej, pozbywać się nieśmiałości i gburowatości. — Świetlica, o której wyżej mowa, powinna mieć stół wolny, wygodny, przy którym odrabiać można zadania. Tego rodzaju świetlica szkolna jest raczej lokalem, w którym istnieją dobre warunki do miłego i pożytecznego spędzania czasu. Myśleć jednak musimy i o takich świetlicach szkolnych i międzyszkolnych, gdzie przez specjalnie obmyślane podejście do pracy, zajmowanoby dzieci, pozbawione wpływu wychowawczego domu, tak aby przywizały się do zajęć świetlicowych i odeszły od ulicy, od złego towarzystwa, by znalazły przynajmniej cząsteczkę tego, co daje dzieciom szczęśliwym dom rodzicielski. Świetlice tego rodzaju wymagają obmyślenia specjalnego programu pracy, dostosowanego

ściśle do wieku dzieci, do środowiska i zainteresowań dziecięcych. Ona gościłaby właśnie te dzieci, których rodziców nie widzimy na zebraniach Opiek klasowych, ani nie mamy odwagi ich wezwać w dzień roboczy do szkoły, gdyż wiemy, że wynikiem naszego porozumiewania się będzie nie współpraca ze szkołą, lecz zabicie dziecka, gdyż stało się powodem utraty zarobku ojca lub matki, którzy musieli się zwalniać z pracy, aby pójść do szkoły. Gorzej jeszcze, gdy wcale nie reagują na wezwanie. Dzieci te sprawiają szkole zwykle dużo kłopotów, obniżają poziom dydaktyczny i wychowawczy szkoły, a później poziom kulturalny społeczeństwa. Nie twierdzę, że świetlica jest nieomylnym lekarstwem na te braki, lecz nie przeczę, że mogłaby być jednym z wielu środków, obmyślanych przez wychowawców.

Świetlice dla dzieci, pozbawionych właściwego domu rodzicielskiego, powinnyby się znajdować tak pod opieką władz szkolnych, jak instytucji pedagogicznych i instytucji opieki społecznej. Tym świetlicom powinno społeczeństwo poświęcić dużo uwagi.

Formy świetlic.

Ze względu: a) na różnorodność zajęć i przeznaczenie świetlicy, b) na uczestników, którzy mogą być przygodni lub stali, c) na zainteresowania, potrzebujące zaspokojenia, aby się stały źródłem wartości wychowawczych, d) na możliwości stworzenia świetlic międzyszkolnych, e) na potrzebę podniesienia poziomu współżycia towarzyskiego — musi być praca w świetlicach kilkutorowa.

Wyraźnie zaznaczają się trzy kierunki: towarzysko-zabawowy, kształcący (czytelnia) i rozwijający zainteresowania techniczne (warsztaty).

Zgodnie z tym powstaćby musiały w danym ośrodku świetlice o takim kierunku pracy, jaki najbardziej odpowiada warunkom.

W świetlicy-bawialni spędzałby dzieci czas na miłej, wychowawczej rozrywce, w czytelni związałyby się z książką, a w świetlicy-warsztacie miałyby sposobność wyżywiania się w pracy technicznej. Miejscem dla tej pracy mogą być bogate pracownie w niektórych szkołach. Drzewo, metal, blacha, papier i udostępnione narzędzia stałyby się nie tylko źródłem radości lecz i wartości wychowawczych dla dziecka. Z pracą tą łączy się lektura treści technicznej. Chłopcy, nie lubiący książki, zaglądają do niej, gdy im pomoże w rozwiązaniu zadania technicznego. Także dzieci czytają pilnie „Młodego Zawodowca“.

Praca ręczna ze swoim różnym a tak głębokim wpływem na psychikę dziecka stałaby się silnym, pewnym i poży-

tecznym środkiem wychowawczym. Jak powiada Świętochowski, powinna być praca jednym z fundamentów wychowania człowieka, „ona jest tytułem godności człowieka na ziemi, ona go uszlachetnia, umoralnia, wzbogaca, jest obowiązkiem, nieodpartą potrzebą, niewysłowioną rozkoszą“. A dalej: „Do wychowania należy zaznajomić ludzi z tą boskiej nieomyślności zasadą, że praca nie tylko daje nam osobistą i zbiorową wielkość i szczęście, ale nadto, że najlepiej i najnormalniej reguluje społeczne między odmiennymi warstwami stosunki“.

Wiemy z doświadczenia, że najmniej trudności wychowawczych zjawia się w atmosferze pracy, intensywnego zajęcia, ponieważ sama praca wychowuje. Przy swobodnej, z zainteresowań wynikającej pracy potrafią dzieci być równie pomysłowe i wynalazcze jak przy zabawie.

W świetlicy-warsztacie nie ma zatem mowy o biernej postawie ucznia.

Próby rozwiązywania programu pracy w świetlicy.

Stwarzać ściśle określony program prac świetlicowych byłoby o tyle niebezpieczne, że nie byłby dostosowany do każdej świetlicy i jej potrzeb, lecz tworzyłby pewien schemat i stałby się z czasem martwą formułą, a powinien być tak żywy i elastyczny, jak żywa i skłonna do rozmaitych odruchów jest dusza dziecięca. Niebezpieczne jest też sięganie zbyt wysoko, czyli stwarzanie programu, nie dającego się zrealizować. Trzeba się z tym liczyć, że szkoła ze swym stałym programem zmusza dziecko do przystosowania się, do wykonywania takiej pracy, która nie wynika zawsze z jego zainteresowań, która dzięki temu, że weszła w rutynę nauczyciela, jest często nudna i nie pobudzająca do współdziałania, albo w ogóle do działania. W świetlicy chodzi o zaspokojenie zainteresowań, nie wchodzących ściśle w zakres nauki szkolnej, np. jeśli obchodzimy w szkole Święto Morza — wystarczy podczas popołudnia świetlicowego odśpiewanie kilku mało znanych pieśni kaszubskich lub marynarskich, przeczytanie legendy lub bajki kaszubskiej, modelowanie okrętu lub tworzenie modelu okrętu, wykonanie tańca kaszubskiego, utworzenie gazetki morskiej lub śledzenie z pewną grupą dzieci „gdzie są polskie okręty“. Mam na myśli po jednym z tych zajęć, gdyż przeładowanie programu musi wywołać ze strony dziecka rodzaj samoobrony.

Jest w ogóle kwestią otwartą, czy nie wystarczy dla nieodżywionego dziecka szkoły powszechnej praca intelektualna w ciągu 5 godzin dziennie w szkole, dodając do tego jeszcze odrabianie zadań, lekturę albo pracę fizyczną w domu. Czy

wolno nam bez szkody dla zdrowia dziecka przemęczać je pracą intelektualną?

Jeśli się zważy, że na razie nie mamy przeszkolonych sił do prowadzenia świetlic i mało takich, które wykazują uzdolnienia w prowadzeniu zajęć świetlicowych, staje przed nami trudny problem, jakim jest tworzenie programu zajęć świetlicowych.

Program ten zależeć musi od środowiska, od rodzaju świetlicy, od wieku dzieci, od uzdolnień kierownika, od warunków materialnych danej szkoły czy świetlicy. Zależność programu od tylu warunków przestrzega przed tworzeniem programu sztywnego, obowiązującego ściśle i niezmiennie.

Ponieważ jednak trzeba rozwiązać zagadnienie programu, chcę dać pewne próby.

W świetlicy szkolnej, która jest raczej lokalem lepiej urządzonym, gdzie może dziecko przebywać w czasie wolnym od nauki, gdzie nie ma stałych uczestników, nie może być mowy o wpływie systematycznym na dziecko. Program świetlicy mogą wypełnić audycje radiowe, raz w tygodniu opowiadanie bajek czy ciekawych rzeczy ze świata i Polski, konkursy czytania itp. W takiej świetlicy pełnią nauczyciele dyżury.

Inny charakter ma świetlica-czytelnia i wymaga innego programu.

Ponieważ służyć ma popularyzacji książki i wiedzy, powinna czytelnia otoczyć książki i czasopisma opieką młodzieży. Program czytelnicy objąć powinien propagandę książki, stopniowe kształcenie czytelnika i zbliżania go do wartościowej książki. Program tworzą zatem konkursy czytania, zagadki literackie, omawianie czytanych książek, kwadrans literacki, skrzynka zapytań, dotyczących książek, układanie gazetki ściennej z recenzji dziecięcych, rozmowy o książkach i autorach itp.

Czytelnia: w czytelni o taki program łatwiej, bo czytelnicy są stali. Lubią czytelnię i chodziliby do niej i bez programu dla samego czytania. Trzeba być zatem ostrożnym z forsowaniem programu, aby nie wystraszyć nim czytelników. Stopniowe wciąganie dzieci do tej pracy, umiejętne i dyskretne wskazywanie wartościowej lektury przez zaciekawienie dziecka daną książką, stworzenie takiej atmosfery, aby książka żyła wśród dzieci i stała się tematem ich rozmów między sobą i z kierownikiem świetlicy jest zatem podstawą pracy w czytelni. Wynika stąd potrzeba, by kierownik świetlicy znał książki polecane, aby je mógł omawiać. Wartością czytelnicy jest możliwość zetknięcia się z książką, możliwość dowolnego wyboru lektury i atmosfera sprzyjająca czytaniu.

Wszelkie gwałtownie narzucane, robione na pokaz i nie wynikające z dobrej woli dziecka poczynania są mało warto-

ściowe. Zadania, które dzieci powinny wykonać, muszą być sugerowane, a nie narzucane, muszą być dostosowane do poziomu umysłowego dziecka, do jego możliwości.

Istnieją dwa sposoby podchodzenia do oddania świetlicy do użytku dzieci. Można wprowadzić je do lokalu ledwie urządzonego i wspólnie z nimi przystąpić do zdobienia wnętrza. Sposób ten jest bardzo wychowawczy, lecz wymaga dla należytego rozwiązania dużo czasu i nie zawsze da się wykonać szczególnie z dziećmi o mało rozwiniętym zmyśle estetycznym i małej zdolności wykonywania drobiazgów, potrzebnych do ozdoby. Powiedziałabym, że dzieci te nie czują potrzeby zdobienia wnętrza, bo ich dom jest smutny i pozbawiony wszelkiego piękna. Zachodzi też obawa, że mimo dłuższego wysiłku nie osiągnie się estetycznego wyglądu świetlicy.

Drugi sposób, dotychczas stosowany, to urządzenie świetlicy w sposób wzorowy i estetyczny i oddanie jej pod opiekę dzieci. Same urządzenie działa w takich wypadkach wychowawczo. Dzieci ulegają urokowi estetycznej świetlicy i czują się w niej dobrze, nie znaczy to jednak, że szanują jej urządzenie. Do tego trzeba je wychować. Nie pomoże zwracanie uwagi. Tylko własna, do skrupulatności posunięta, troska o wygląd świetlicy zmusza do naśladowania.

Bawialnia: świetlica-bawialnia, do której skierowanoby dzieci, pozbawione dodatniego wpływu domu rodzicielskiego i najbliższego otoczenia, wymaga także pewnego programu, który wynikać powinien z charakteru zajęć, mających na celu wychowywanie przez zabawę i współżycie towarzyskie.

W programie spotkamy: opiekę dzieci nad sprzętami, kwiatami i grami w świetlicy, organizowanie kulturalnego korzystania z gier, wspólne zabawy, audycje radiowe, śpiew, okolicznościowe inscenizacje lub urządzenie uroczystości, jak: Mikołaj, Gwiazdka itp., układanie gazetek ściennych, rysowanie, modelowanie z plasteliny, opowiadanie bajek lub czytanie urywków z utworów, odpowiadających wiekowi dzieci, żywy dziennik, dyskusje na temat skrzynki zapytań.

Program powinien przewidzieć różne zajęcia dla starszych i młodszych. Ponieważ dzieci, nie mające domu właściwego, są zwykle niedożywione i stale głodne, musi w tej świetlicy być podwieczorek dla nich. Mimo niewyczerpanej chęci zabawy i pragnienia przebywania w świetlicy są te dzieci czasem niezdolne do reagowania na wpływy kulturalne z powodu niedożywienia i z tego wynikające wyczerpania.

W program pracy wchodzi mianowicie opieka nad wszystkim, co jest własnością świetlicy. Sprzęty, gry, kwiaty, oddane dzieciom, stają się i stać się powinny przedmiotem ich troskliwej opieki. Specjalnie nieuwaga i brak przyzwyczajania dzieci do obchodzenia się z tymi rzeczami są powodem

niszczenia inwentarza świetlicy. Kreślenie po stołach, przechylenie się na krzesłach, stawianie nogami na krzesła, wylewanie kawy lub wody na polerowane stoły, należy początkowo do stałych objawów w świetlicy. Nie mówiąc o niszczeniu gier, gubieniu pionków itp. Dlatego wstawiam opiekę nad sprzętem świetlicy do programu (myśląc o kulturze życia codziennego). Łączy się to z myciem rąk, czyszczeniem obuwia, pozostawianiem wierzchniego ubrania w szatni i pedantyczną czystością, której wpływ wychowawczy pomaga wprost kierownikowi (kierownicze) świetlicy w realizowaniu programu. Kwiatami opiekują się również dzieci.

Przytem uczą się zwracania uwagi na otoczenie i może wniosą przynajmniej odrobinę umiłowania ładu do swych smutnych domostw.

Znamienna jest początkowo niecierpliwość dzieci, gdy mają opanować technikę jakiejś gry lub odstąpić zwycięstwo swemu towarzyszowi. Czasem dziecko nie rozumie zasady gry lub nie może się pogodzić z tym, że dzieli grę z kilkoma towarzyszami, musi czekać na kolejkę lub odstąpić miejsca drugiemu. Stwarza to sposobność do wybuchania sporów i walki. Każde wystąpienie takie pociąga za sobą niezadowolenie ze strony innych dzieci i usuwanie niegodliwego czy nieuczciwego kolegi z grona grających. Niszczenie gry pozbawia zabawy. Dziecko dochodzi z czasem samo do przekonania, że wszelkie odchylenia od ustalonego porządku mszczą się na samej zabawie i unika wszystkiego, co by do zepsucia zabawy prowadziło, lub osamotnienia w grupie, co dla dziecka jest czymś najbardziej niepożądanym. Aby uniknąć jaskrawych wypadków pobicia się lub zniszczenia gry, jest wskazane postępowanie zapobiegawcze przez udział kierownika świetlicy w grze, gdy się zjawia nowa gra w świetlicy.

Audycje radiowe muszą być odpowiednio dobrane, muzyka tylko w miarę stosowana, gdyż dzieci nastawione na swobodę i zabawę, trudno się zmuszają do spokoju potrzebnego do wysłuchania audycji zbyt długich lub zbyt trudnych. Dziecko nie reaguje tak żywo na muzykę, aby dla niej zrezygnować ze swobody. Stale myślę o tych szarych, niedożywionych dzieciach o smutnych oczach dorosłych ludzi.

Dobrym środkiem, łączącym i uspołeczniającym świetliczan jest wspólny śpiew. Pieśni powinny być łatwe, śpiewane unisono, dostosowane do przeżyć szkolnych lub rodzinnych dzieci, np. kołеды, pieśni o morzu, o zimie itd. Pewną trudność nasuwa przy większej liczbie dzieci stosowanie inscenizacji. Natomiast przy zastosowaniu selekcji (np. w pewne dni przychodzą tylko amatorzy inscenizacji) można osiągnąć wcale piękne wyniki. Ta grupa umiła wówczas jedno popołudnie wszystkim uczestnikom świetlicy. Formy tej nie należy jed-

nak forsować, o ileby nie znalazła właściwego oddźwięku wśród dzieci. Jeśli się ją wprowadza, powinna osiągnąć pewien minimalny poziom artystyczny. Miłym i kształcącym zajęciem jest dla dzieci układanie okolicznościowej gazetki i czytanie kącika wesołego. W ogóle powinna ich pracę cechować pogoda i wesołość, której zdają się spragnione. Do najmilszych wspólnych zajęć należy słuchanie czytanej lub opowiadanej bajki. Dobór bajki jest bardzo ważny. Nie wszystkie bajki bowiem mają charakter wychowawczy. Jeśli się rozważy choćby najpopularniejszą bajkę „Jasia i Małgosię“, z której się dowiadujemy, że dzieci porzucone i wyprowadzone w czasie panującego głodu przez rodziców w las, stają się pastwą czarownicy, którą pieką żywcem w piecu, musi się przyznać, że nie może to łagodzić urazów psychicznych dzieci, chowanych w bardzo nieraz trudnych warunkach. Dlatego zachodzi konieczność skrupulatnego doboru bajek.

Dobłą lecz trudną formą naszej pracy jest żywy dziennik, układany i wykonany przez dzieci. Zależnie od zainteresowań danej grupy może zawierać różny materiał.

Do miłych zajęć świetlicowych należy rozwiązywanie zagadek i konkursów lub omawianie skrzynki zapytań. Jako zakończenie prac służyć może wspólna pieśń wieczorna i rozważenie jakiejś krótkiej sentencji pięknej a łatwej do zrozumienia.

Jeśli chodzi o program jednego dnia, wyglądałby tak:

Dzieci wchodzi do świetlicy, pozdrawiają, wrzucają na znak swej obecności krążek do skrzynki, na ten cel przygotowanej. Chłopcy mają krążki innej a dziewczynki innej barwy, dla kontrolowania liczby uczestników.

Zaczynają się zajęcia dowolne. Dzieci tworzą samorządne grupy. Dyżurni wydają zgłaszającym się gry i potrzebne do gier przyrządy. Niektóre dzieci odchodzą do drugiej sali, gdzie się mieści czytelnia i zabierają się do odrabiania zadań lub odszukują na półce czekające na nie książki. Bibliotekarz wydaje nowe książki. Kierownik świetlicy dozoruje, dyskretnie pomaga przy załatwianiu sporów, informuje, patrzy, czy dzieci zajęte. Nie zmuszą jednak siedzących cicho, jakby odpoczywających, do zajęć dowolnych, bo zajęcia muszą być dowolne, aby świetlica była najmiłszym z miejsc, gdzie można przebywać, gdzie wolno i spocząć, a nikt nie goni i nie wywołuje owego uczucie wiecznie gonionego człowieka, które wydobyło z ust Wielkiego Marszałka słowa: „nad nami stoi czas, nad głową świszczy bat“. Podczas zajęć dowolnych tworzy się też grupa, układająca gazetkę lub wykonywująca jakieś czynności, związane z utrzymaniem zewnętrznego porządku w świetlicy.

Zajęcia dowolne trwają 1 godz. do 5 kwadransów.

Po uporządkowaniu gier następuje podwieczorek, który dzieci powinny spożyć przy stoliku, siedząc a nie stojąc i pobierając swą dawkę jakby jałmużnę. Dzieci starsze pomagają. Po kwadransie sala jest znowu świetlicą. Dzieci powinny się uczyć i wziąć udział w wspólnym zajęciu, które trwa $\frac{1}{2}$ godziny i obejmuje jedno z następujących zajęć: czytanie urywku z jakiejś powieści lub z innego utworu, opowiadanie bajki, wspólną zabawę towarzyską, wspólny śpiew, omawiania skrzynki zapytań, rozwiązywanie zagadek, wyuczenie się piosenek lub omawianie jakiegoś przeżycia wspólnego. Ciekawe nieraz pytania w skrzynce zapytań odsłaniają świat zainteresowań dziatwy starszej. Wybierając jedno lub najwyżej 2 rodzaje tych zajęć, liczyć się trzeba z tym, aby zajęcie było nie tylko zajmujące, lecz wychowawcze lub kształcące. Po zakończeniu wspólnych zajęć następuje porządkowanie świetlicy i doprowadzenie jej do stanu, w którym ją zastano. Do wspólnych zajęć nie zmusza się zapalonych czytelników. Inne dzieci powinny w nich brać udział ze względu na wartość wychowawczą wspólnej pracy.

Wszystkie wstają w skupieniu, pieśnią wieczorną i krótką sentencją, wygłoszoną w związku z przeżyciami tego dnia, żegnają się.

Do wielkich trudności należy normowanie wychodzenia z świetlicy i opuszczania gmachu szkolnego. Chodzi bowiem o przyzwyczajenie dzieci do kulturalnego sposobu opuszczania szkoły. Smutny to bowiem dla społeczeństwa obraz garstka dziko krzyczących dzieci, wypychających się nawzajem z drzwi szkolnych.

Zajęcia nie mogą też być ustalone w ten sposób, że na pewne dni przypadną pewne zajęcia, bo pewne dzieci nie przyjdą na poważniejsze prace, a chodzi o to, by je stopniowo do nich przyzwyczaić, przeplatając zabawę pracą. Szkoła na to nie zawsze ma czas. Czy zajęcia są dobrze dobrane, poświadczy frekwencja. Dziecko, gnębione przez życie, szuka kąta, gdzie się czuje dobrze choćby za cenę kary i głodu, dlatego nie pójdzie do nudnych zajęć świetlicowych nawet dla podwieczorku. Wybierze raczej ulicę z jej tajemnicami i szkolnym urokiem.

Dlatego pustoszeją świetlice z zbyt poważnym i trudnym programem, bez pewnej swobody albo bez programu w ogóle. Gry się pozna, czasopisma przejrzy, a potem nie ma co robić. Jeśli jest szczupły a dobrze obmyślany urozmaicony program, pociąga i ciekawi dziecko.

Pracownia: w świetlicy-pracowni musiałyby zajęcia być

zupełnie dowolne i odpowiadać zainteresowaniom dziecięcym. Zdajemy sobie sprawę z trudności, wynikających przy organizacji pracy, lecz nie możemy pominąć ważności tych zajęć. Zabawkarstwo, konstrukcja samolotów, okrętów, początki prac elektro- i teletechnicznych i wiele innych, zależnych od środowiska i danej grupy dzieci stałoby się niewyczerpanym źródłem wychowawczym i poznawczym i pomogłoby w związaniu dziecka z pracą, w stwarzaniu zainteresowań leżących poza ulicą, lekturą kryminalną i wagarowaniem szczególnie u chłopców. Nie wspominając o wartościach innych, jak kształcenie precyzyjności, pomysłowości, umiłowania pracy, samokontroli nad wynikiem swej pracy, podniesienie samopoczucia dziecka, przeżywającego niepowodzenia szkolne spowodowane trudnościami w nauce.

W takiej pracowni świetlicy na pewno nie byłoby trudności z karnością przy właściwej i przemyślanej organizacji pracy, właściwej organizacji opieki nad inwentarzem, aby nie uległ z czasem zniszczeniu albo by go nie rozkradziono, przy właściwym ustosunkowaniu się kierownika tych prac do dzieci. Sama organizacja pracy wymagałaby dużo swobody i ostrożności, musiałaby jednak dążyć do doskonalenia pracy uczniów i nie pozwalać na niszczenie materiału przez umiejętnie podchodzenie do pracy, na niedokończenie jakiejś pracy lub zniechęcanie się, gdy sprawia przy wykonaniu trudności, na niewłaściwe ustosunkowanie się do współpracowników itp.

Wartość wychowcza zależałaby zatem głównie od kierownika pracy i od właściwego doboru zajęć, z którymi łączyłby można, jak wspomniałam na innym miejscu, i zajęcia inne jak lekturę popularnej literatury technicznej, którą tak trudno propagować w szkole.

Kierownik świetlicy.

Jak realizacja wszystkich idei przez człowieka często je paczy, tak zachodzi obawa, że niewłaściwy dobór kierowników świetlicowych nie tylko nie pozwoli rozwiązać zagadnienia, lecz spaczy je w zarodkach. Aby się nie spotkać z poważnym zarzutem, powtarzającym się coraz to częściej pod adresem szkoły, że uprawia społecznictwo, zaniedbując wychowanie społeczne, musi wybór kierownika świetlicy być bardzo skrupulatnie przeprowadzony. Przede wszystkim decydować powinna wartość człowieka, jego stosunek do dziecka i spraw społeczno-wychowawczych, inteligencja i zrozumienie dla przejawów życia w środowisku. Dobry metodyk, systematyk i solidny nauczyciel nie zawsze nadaje się do kie-

rowania świetlicą. Dręczyć go będzie jej zmienność, płynność, a brak ścisłego programu stawiać będzie jego twórczości trudne wymagania. Kierownika świetlicy cechować powinno głębokie ukochanie dziecka i zrozumienie psychiki dziecięcej, pogoda ducha, zmysł organizacyjny, zdolność do pobudzenia dziecka do czynnej postawy i prowadzenia go do samowychowania. Powinien to być człowiek młody, zrównoważony nerwowo, nie odrabiający pewnego trudnego zadania, lecz zainteresowany tym zadaniem, dążący do jak najlepszego jego rozwiązania. Mówiąc o takim kierowniku świetlicy, mam na myśli świetlicę, która by wywarła silny wpływ wychowawczy, i o kierowniku, który by nie był dozorcą, lecz niewidzialnym motorem, uaktywniającym świetlicowych bywalców.

Przy takim postawieniu sprawy wyrasta nowa trudność, w jaki sposób rozwiązać to zagadnienie organizacyjnie, aby nie przeciążać zbytnio nauczyciela, a nie prowadzić świetlicy tylko dlatego, aby była. Nie odmawiam pewnej wartości nawet takiej świetlicy, gdzie skupiają się zmienne i przypadkowe grupy dzieci choćby przy zabawie w kulturalnej atmosferze.

Jeśli chodzi jednak o stałego kierownika świetlicy, musiałyby korzystać z odpowiedniej zniżki godzin, aby nie cierpiał z powodu przeciążenia i mógł się należycie poświęcić pracy w świetlicy. Jeśliby to sprawiało trudności nie do przewyciężenia, musiałyby się dyżury zmieniać. Wskazany jest w każdym razie dobór dyżurujących według uzdolnień i upodobań, co by mogło nawet przy zmiennym dyżurze przynieść pewne korzyści. Dyżury w świetlicy nie mogą pod żadnym warunkiem stać się udręką dla nauczyciela i, co za tym idzie, udręką dla dzieci.

Przy stałym zespole uczniów, uczęszczających do świetlicy, wpłynęłaby zmiana kierownika ujemnie.

Przy zmiennych dyżurach możnaby do pewnych grup dziecięcych wyznaczać pewnych kierowników.

Podejmując się urządzania i uruchomienia świetlicy, musi szkoła dokładnie obmyśleć dobór kierownika lub dyżurujących.

Jedno popołudnie, spędzone w świetlicy, powinno się nauczycielowi liczyć jako 2 godziny lekcyjne.

Dochodzi się do wniosku, że owocną pracą może się wykazać stały kierownik świetlicy. Do pracy tej, wymagającej dużo serca i specjalnego zainteresowania się życiem dziecka, dużo subtelnej inicjatywy i macierzyńskiego nastawienia nadają się lepiej kobiety. Może to być nie nauczycielka danej szkoły, tylko osoba przeszkolona, stojąca poza gronem nauczycielskim.

Współpraca Szkolnej Poradni Psychologiczno-Lekarskiej ze szkołą.

Od 5 lat istnieje i działa Szkolna Poradnia Psychologiczno-Lekarska przy Instytucie Pedagogicznym w Katowicach. Jakkolwiek z roku na rok zacieśnia się jej współpraca ze szkołami na terenie województwa śląskiego, to jednak znaczna część nauczycielstwa nie miała sposobności bliższego zapoznania się z pracą Poradni i dlatego nie korzysta w dostatecznej mierze z jej usług. Należy więc wyjaśnić i ustalić:

W których wypadkach może się szkoła zwrócić o pomoc do Poradni? W jaki sposób Poradnia może pomocy tej udzielić?

Jakim celom służy Szkolna Poradnia Psychologiczno-Lekarska?

Poradnia zajmuje się tymi wszystkimi dziećmi, które sprawiają jakiegokolwiek rodzaju trudności w wychowaniu i nauczaniu, zarówno w szkole jak i w domu. Chodzi tu nie tylko o dzieci bardzo trudne, zdecydowanie nienormalne, ale również o dzieci z małymi odchyleniami od normy, które jednak w pewnym zakresie sprawiają także trudności wychowawcze. W każdej szkole, zarówno powszechnej jak średniej ogólnokształcącej lub zawodowej nie brak takich uczniów (enig).

Trudności te mogą być najróżnorodniejszego rodzaju i o różnym stopniu napięcia.

Do Poradni należy się zwracać w tych wszystkich wypadkach, w których nauczyciel potrzebuje rady i pomocy, ponieważ nie może sobie dokładnie zdać sprawy z powodów i istoty trudności, jej wyjaśnienie wymaga bowiem szczegółowych badań psychologicznych i lekarskich, których na terenie szkoły przeprowadzić nie można.

W szczególności należy kierować do Szkolnej Poradni dzieci i młodzież:

u których rzeczą bardzo ważną ze względów wychowawczych byłoby stwierdzenie stopnia ich umysłowego rozwoju (np. dzieci ogólnie lub jednostronnie wybitnie uzdolnione, wymagające specjalnej opieki, jak również dzieci podejrzane o ociężałość wzgl. niedorozwój umysłowy);

sprawiające 'specjalne trudności w nauczaniu jednego z przedmiotów szkolnych (np. czytania lub pisanie), bądź też w nauce w ogóle;

w stosunku do których istnieje podejrzenie, że typ szkoły, do którego uczęszczają, nie odpowiada poziomowi i rodzajowi ich uzdolnień (częste wypadki w szkole średniej ogólnokształcącej i zawodowej);

niezdolne do skupienia się i dlatego w słabym stopniu korzystające z nauki szkolnej;

wykazujące trudności rozwojowe (np. w związku z okresem dojrzewania);

wykazujące nienormalność zmysłów (słuchu, wzroku itp.);

z wadami wymowy (jąkanie, zacinać się, seplenie itp.);

nienormalnie pobudliwe, wrażliwe, płaczliwe, nerwowe, jak również dzieci bezwolne, apatyczne;

wywołujące częste bójkę, dręczące zwierzęta, złośliwe i kłótniwe;

z zaburzeniami wyobraźni, ze skłonnościami do fantazjowania i kłamstwa;

sprawiające jakiegokolwiek inne trudności (włóczęgostwo, kradzieże itp.).

Jak pracuje Szkolna Poradnia Psychologiczno-Lekarska?

1. Przed skierowaniem dziecka do Poradni należy się porozumieć (osobiście, telefonicznie lub pisemnie) w sprawie terminu pierwszego badania. (Poradnia ustala z góry plan badań.)

2. Bezpośrednio po zgłoszeniu dziecka Poradnia przesyła szkole odpowiedni kwestionariusz, który należy jak najdokładniej wypełnić. Kwestionariusz ten należy zwrócić Poradni przed terminem pierwszego badania, służy on bowiem do przedwstępnego informowania psychologa i lekarza o dziecku.

Dobrze wypełniony kwestionariusz jest jednym z warunków trafnej oceny dziecka. Należy dokładnie podać powód skierowania dziecka do Poradni, jego charakterystykę i charakterystykę środowiska domowego. Nie chodzi o naukowy opis trudności: największą wartość dla dalszych badań posiadają konkretne fakty o dziecku i jego środowisku.

Dane kwestionariusze stanowią najściślejszą tajemnicę Poradni.

3. Każde dziecko przesłane do Poradni badają psychologowie i lekarz, by w porozumieniu ustalić diagnozę i wskazać środki zaradcze.

Jest rzeczą konieczną, by dziecko zgłosiło się do pierwszego badania w towarzystwie jednego z rodziców (lub opiekuna).

Badania psychologiczne przeprowadza się za pomocą testów i aparatów. Testy te zostały wypróbowane na dzieciach śląskich, na podstawie czego ustalono odpowiednie normy porównawcze. Oprócz badań testowych bardzo ważną rolę odgrywa wywiad u rodziców dziecka i w szkole. Wypadki skomplikowane poddaje się specjalnej obserwacji w prowadzonej przez Poradnię świetlicy obserwacyjnej. Badania lekarskie przeprowadza lekarz Poradni, specjalista neurolog, a w razie potrzeby także inni specjaliści.

4. Poradnia nie poprzestaje na jednorazowym badaniu dziecka: utrzymuje z nim dłuższy kontakt, bada niekiedy kilkakrotnie, komunikuje się z jego rodzicami. Rodzicom udziela szkoła porady wychowawczej. Jest to celowe także dlatego, że w niektórych wypadkach rodzice ulegają łatwiej radom Poradni i dlatego wpływ jej może być korzystny również dla pracy nad dzieckiem w szkole.

5. Dla zapewnienia należytych wyników konieczny jest kontakt Poradni z wychowawcą klasy: wzajemne szczere informowanie się, udzielanie sobie spostrzeżeń i opinii. Poradnia pogłębia w ten sposób swe metody, a nauczyciel uzyskuje poradę, która mu ułatwi dalszą pracę: po zastosowaniu nowych środków dziecko przestaje być jednostką utrudniającą pracę wychowawczą i dydaktyczną. Dlatego też, gdzie to jest możliwe, prosimy wychowawców o zgłoszenie się w Poradnię.

6. Każda szkoła przesyłająca dziecko do zbadania w Poradni Psychologicznej otrzymuje pisemną opinię z wyjaśnieniem istoty trudności i wskazówkami w sprawie metod postępowania i środków zaradczych.

W wielu wypadkach Poradnia nie znajduje dostatecznych środków, by usunąć trudności: często dzieje się to ze względu na brak odpowiednich zakładów, do których należałoby skierować pewne dzieci (niektóre dzieci chore, moralnie zagrożone), niemniej jednak zbadanie dziecka, ustalenie diagnozy i wskazanie metod zapobiegawczych (zastępczych) jest rzeczą pożyteczną.

Do badań w Poradni mogą kierować dzieci zarówno wszelkiego typu szkoły w województwie śląskim, jak i rodzice.

Badania dzieci skierowanych przez szkoły są bezpłatne. Rodzice, kierujący sami swe dzieci do Poradni, uiszczają jednorazowo umiarkowaną opłatę: niezamożnych zwalnia się od niej całkowicie lub częściowo.

Tak przedstawiają się możliwości współpracy Poradni Psychologiczno-Lekarskiej ze szkołami.

Dla dobra dzieci świadomość istnienia i pracy Poradni powinna dotrzeć do rodziców, by ją mogli wykorzystać w należytej mierze. Z tego też względu należy prostować niezgodne z rzeczywistością pojęcia o Poradni jako instytucji, do której kieruje się wyłącznie dzieci najtrudniejsze, prawie „stracone“, przestępcze lub chore umysłowo, jako instytucji, do której zwraca się tylko w ostateczności, bo to rzuca cień na dziecko i rodzinę. Należy wpajać przekonanie, że Poradnia pracuje dla dobra wszystkich dzieci i że jej zadaniem jest pomóc w pewnych trudnościach wychowawczych, dzieci poza tym normalnych. Poradnia zwraca się z gorącą prośbą do nauczycielstwa wszystkich typów szkół o współpracę w tym kierunku.

Dla informacji podajemy, że do Poradni można się zgłaszać we wszystkie dni nauki od godz. 8—14 pod adresem:

Szkolna Poradnia Psychologiczno-Lekarska przy Instytucie Pedagogicznym w Katowicach, ul. Szkolna 9, I. p. pokój 18. Telefon nr 346-30.

Kronika.

Stypendia dla kształcącej się młodzieży śląskiej.

Wojewódzki Komitet T-wa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej w Katowicach wydał w ciągu r. 1937/38 na pomoc dla Ślązaków, studiujących w wyższych zakładach naukowych 129.000 zł, a mianowicie:

1. Stypendia miesięczne (po 50 zł mies. przez 7 miesięcy)	76.800 zł
2. Zasiłki jednorazowe (po 50 i po 100 zł)	17.100 zł
3. Wycieczka naukowa członków studenckiego Koła Metalurgów w Krakowie	600 zł
4. Subwencja dla kuchni akad. w Krakowie	2.500 zł
5. Subwencja dla Związków Akad. w Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Lwowie	2.000 zł
6. Stypendium na studia kompozytorskie w Paryżu	5.000 zł
7. Subwencja dla Domów Akademickich w Krakowie	5.000 zł
8. Do dyspozycji Rady Nacz. T-wa w Warszawie	20.000 zł
Razem	129.000 zł

Podać wpłynęło ogółem 574, z których uwzględniono — 508.

Komisja Rozdzielcza Funduszu Stypendialnego dla uczniów szkół średnich wydała w r. 1937/38 na pomoc dla Ślązaków, kształcących się w średnich zakładach naukowych — 34.500 zł, a mianowicie:

1. 167 zasiłków po 100 zł	16.700 zł
2. 89 zasiłków po 200 zł	17.800 zł
Razem	34.500 zł

Podaiń wpłynęło ogółem 319, z których uwzględniono — 256.

Fundacja Stypendialna im. K. Miarki i P. Stalmacha wydała w r. 1937/38 na pomoc dla młodzieży śląskiej, studiującej w szkołach wyższych i średnich — 27.600 zł, a mianowicie:

1. 28 stypendiów dla słuchaczy Wyższych Zakładów Naukowych (po 600 zł)	16.800 zł
2. 36 stypendiów dla uczniów szkół średnich (po 300 zł)	10.800 zł
Razem	27.600 zł

Podaiń wpłynęło ogółem 396, z których uwzględniono — 64.

Wyniki konkursu polonistycznego w szkołach średnich Województwa Śląskiego.

W wyniku konkursu polonistycznego, zorganizowanego na terenie województwa śląskiego w roku szkolnym 1937/38 Komisja Konkursowa ustaliła przy udziale delegata Polskiej Akademii Literatury, p. Kornela Makuszyńskiego, co następuje:

1. nagrodę indywidualną przyznano Aurelii Łazarskiej, uczennicy VIII klasy państwowego gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Pszczynie;

2. nagrodę indywidualną przyznano Mieczysławowi Porębskiemu, uczniowi VIII klasy państwowego gimnazjum w Piekarach Śl.

3. nagrodę indywidualną przyznano Apoloniuszowi Dłużniewskiemu, uczniowi VIII klasy państwowego gimnazjum w Katowicach.

Nagrodę zespołową przechodnią przyznano na rok szkolny 1937/38 zespołowi młodzieży klasy VIII państwowego gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Pszczynie.

Tematy prac konkursowych były następujące:

- Młodzież w literaturze polskiej — a my, młodzież dzisiejsza,
- Myśl o czynie zbrojnym w dziełach pisarzy polskich w drugiej połowie XIX wieku.

Wakacyjne wyprawy wodne.

W związku z rozpoczynającymi się feriami letnimi nabiera aktualności sprawa zawodów młodzieży śląskich szkół średnich o nagrodę przechodnią Wojewody Śląskiego za zespołową wakacyjną wyprawę wodną. Zdobywcze tej nagrody w postaci sztandaru rzymskiego za-

pewnia szkole, reprezentowanej przez zwycięski zespół prawo bezpłatnego wypożyczenia z Sekcji Wychowania Morskiego Młodzieży przy Śląskim Okręgu Ligi Morskiej i Kolonialnej taboru łodzi turystycznych, półrasowych na potrzeby kursów wioślarstwa w czasie kolonii i obozów wakacyjnych w najbliższym roku.

Szczegółowe warunki ubiegania się o nagrodę przechodnią podaje jej statut, ogłoszony w nr 2 Gazety Urzędowej Województwa Śląskiego (Dział Adm. Szkol.) z dn. 28 lutego 1938 r. poz. 36.

Z działalności Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych na Śląsku.

W dniu 8 maja br. odbyło się przy udziale delegatów z całego Śląska piąte doroczne Ogólne Zgromadzenie Komitetu Okręgowego Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych w Katowicach, pod przewodnictwem p. Mariana Zawidzkiego, Naczelnika Wydziału Oświecenia Publicznego.

Ze sprawozdań Zarządu wynika, że w roku 1937 na terenie Śląska istniało 219 kół T-wa z 7930 członkami zwyczajnymi i 61 dożywotnimi oraz 246 kół uczestników młodzieży szkolnej z 21.202 członkami.

Ogółem wpływy Komitetu Okręgowego wyniosły w roku sprawozdawczym 97.006'63 zł, a wraz z pozostałością z poprzedniego roku 162.587'44 zł.

Wobec dotowania budowy licznych szkół powszechnych na Śląsku całkowicie i niemal wyłącznie z funduszy skarbowych przy częściowym udziale samorządów przeznacza się wpływy Towarzystwa na Śląsku zgodnie ze statutem na zakup urządzeń wewnętrznych i tak bardzo potrzebnych środków i pomocy naukowych dla szkół.

Na wydatki w ogólnej kwocie 114.501'92 zł składały się w roku 1937 następujące pozycje:

1. 92.328'41 zł na zakup pomocy nauk. i urządzeń szkolnych,
2. 18.436'20 zł przekazano Zarz. Gł. tytułem 25% wpływów,
3. 3.737'31 zł wyd. adm. Komitetów Okręg. i Obwodowych.

W okresie sprawozdawczym Komitet Okręgowy zakupił i dostarczył bezpłatnie szkołom powszechnym w województwie śląskim:

- | | |
|---|--------------|
| 1. 11 kompletnych pracowni robót ręcznych za | 23.198'66 zł |
| 2. 125 małych pracowni robót ręcznych dla szkół wiejskich za | 17.531'58 zł |
| 3. 67 radioodbiorników za | 10.379'— zł |
| 4. 547 map wojew. śląsk. i ziem zachodnich za | 19.145'— zł |
| 5. 790 obrazów z zakresu architektury, sztuki, krajoznawstwa i pracy ludzi za | 6.592'— zł |
| 6. 12 kompletów do gier i zabaw za | 2.520'— zł |
| 7. 44 komplety narzędzi ogrodniczych za | 3.168'— zł |
| 8. 1 pracownię geograficzną za | 1.690'— zł |
| 9. urządzenia i pom. nauk. dla 6 szkół specjalnych za | 1.974'37 zł |
| 10. wydatki z lat ubiegłych i inne drobne | 6.129'80 zł |

Plan pracy przewiduje dostarczenie szkołom powszechnym w 1938 r. urządzeń szkolnych i pomocy naukowych za kwotę 123.000 zł.

Po ożywionej dyskusji, którą cechował wysoki poziom, udzielono ustępującemu Zarządowi jednomyślnie absolutorium.

Wybrano jednogłośnie na okres 3 lat:

do Zarządu: pp. Mariana Zawidzkiego — Naczelnika Wydz. Ośw. Publicznego, Karola Grzesika — Marszałka Sejmu Śląskiego, Martę Kłapową — Przewodniczącą T-wa Polek w Katowicach, Dra Stanisława Olszewskiego — Starostę w Pszczynie, Pawła Pszczółkę — Wizytatora szkół, Dra Mieczysława Beniackiego — Sędziego Okręgowego, Zygmunta Zajchowskiego — Kierownika szkoły; jako zastępców: pp. Bartłomieja Płonkę — Posła na Sejm Śląski, Stanisława Rzeszowskiego — Kierownika szkoły specjalnej, Mariana Kiereckiego — Nauczyciela szkoły powszechnej.

do Komisji Rewizyjnej: pp. Jana J. Kowalczyka — Senatora, Brunona Barona — emer. Inspektora Szkolnego, Władysława Grzesiewskiego — Prezesa Okr. Śląsk. Stowarzyszenia Księgarzy Polskich; jako zastępców: pp. Irenę Wojciechowską — Dyr. Miejskiego Gimnazjum żeńskiego w Katowicach i Jana Folka — Prof. szkoły handlowej.

N a b y t k i

Biblioteki Instytutu Pedagogicznego w Katowicach w marcu, kwietniu i maju 1938 r.

			sygnatura
Łopuszański T.	Rydzyzna, Gimnazjum im. Sułkowskich (1928—1936)	Rydzyzna 1937	6450
Klemensiewicz Z.	Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej	Kraków 1937	6452
Klemensiewicz Z.	Język polski. Rozwój i zmienność znaczeń i form polszczyzny	Lwów 1937	6453
Kijas J.	Język polski w klasach III i IV gimn. (Na podstawie wyników ankiety)	Lwów 1938	6454
Dryjski A.	Mózg i dusza	Warszawa 1938	6455
Studencki S. M.	O typach ludzkich i o charakterze polskim	Warszawa 1937	6456
Witwicki W.	Psychologia a wojsko	Warszawa 1938	6457
Adamski W.	Kultura i jej dziedziny	Poznań 1938	6458
Mikulski J.	Z zagadnień ekologii zwierząt	Lwów 1938	6495
Suchan E.	Historyczny zarys organizacji szkolnictwa elementarnego w Polsce	Brześć/B. 1937	6494

Blaike J. S.	Przygotowanie do egzaminu praktycznego	Stolin 1938	6490
Dybowski Wł., Krawczyk M.	Wychowanie fizyczne w gimn. męskim	Lwów 1938	7053
Kurdybacha Ł.	Staropolski ideał wycho- wawczy	Lwów 1938	7056
Pestalozzi J. H.	Jak Gertruda uczy swoje dzieci	Warszawa 1938	7057
Pestalozzi J. H.	Matka i dziecko	Warszawa 1938	7058
Bar Adam	Karol Miarka	Katowice 1938	7059
Śliwiński F.	Organizacja szkolnictwa w Polsce współczesnej	Lwów 1932	7060
Jakimowicz R. Kostrzewski J.	Badania prehistoryczne w woj. Śląskim w latach 1935—1936	Kraków 1938	7061
	Pieśni ludowe z Polskiego Śląska	Kraków 1927	7062
	Wymagania egzaminacyjne, wyd. III	Warszawa 1938	7063
Korytowska M.	Krzywda dziecka	Poznań 1937	7067
Sobolski K.	Wpływ monograficznych opi- sów miejscowości śląskiego regionu na pogłębienie praktyki pedagog. kandy- datów do zawodu naucz.	Pszczyna 1937	7068
Sobolski K.	Problem kształcenia naucz. szkół powszechnych	Pszczyna 1937	7069
Znaniński F.	Spółeczne role uczonych a historyczne cechy wiedzy	Warszawa 1937	7071
Ostrowski J.	Realizacja wych. obywatel- skiego w szkole	Warszawa 1938	7072
Lechicka J.	Polska dydaktyka historii w latach 1925—1937	Łódź 1937	7073
Mianowski H.	Rozwój szkolnictwa zawo- dowego w Polsce	Kraków 1937	7074
Petersen P.	Der Ursprung der Pädagogik	Leipzig 1931	7077
Korowicz M. St.	Górnośląska ochrona mniej- szości	Katowice 1938	7078
Hulka- Laskowski P.	Śląsk za Olzą	Katowice 1938	7079
Miłobędzki Z.	Przemysł w województwie śląskim	Katowice 1938	7080
Rybicki P.	O badaniu socjograficznym Śląska	Katowice 1938	7081
Staszewski J.	Przeszłość wojenna Śląska	Katowice 1938	7082
Krzyżanowski J.	Podania i baśni śląskie	Katowice 1938	7083
Wachowski M.	W walce o własny pogląd na świat	Poznań 1938	7084